GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

WTOREK

30. LIPCA 1918.

NR. 166.—R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 28903), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11.—DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Piąty rok wojny.

Moltke to podobno miał powiedzieć zaraz po kampanii 1870—71 roku, że następna wojna będzie albo siedmioletnia, albo trzydziestoletnia. Jako „fachowiec" wynurzał się temi słowy nie bez cienia zapewne zazdrości do tych szczęśliwców-strategów, którzy przez tak długi okres czasu będą mogli snuć genialne pociągnięcia na tej szachownicy, gdzie skok laufra czy wieży to tyle znaczy, co kilka lub kilkanaście tysięcy istnień ludzkich, oddanych zaświatom.

My, którzy nie jesteśmy fachowcami z tej profesyi, jak i wszyscy niekłamni synowie świata ludzkiego, nie możemy na wojnę obecną patrzeć oczami Moltków et consortes.

Wojna przyniosła bankructwo rozmaitych haseł. Rozszalała się wtedy, gdy właśnie kończono budować pałac międzynarodowego pokoju w Hadze. Rzuciły się w bój mocarstwa, w których jak nigdy przedtem żonglowano słowem demokracya — i oto my w obrębie tych społeczeństw żyjący jesteśmy świadkami potwornego prawa nierówności. Bogacz może i dziś żyć całą szerokością zachceń i kaprysów. Poza tą garstką wybranych — reszta społeczeństwa ginie powoli, na raty z głodu. Kopernik czy Newton, Schiller czy Guttenberg — byliby dziś nędzarzami. To jest europejskie pojęcie o istocie demokracyi!

Tosamo się dzieje i z całymi narodami, które nie należą do plutokracyi polityczno-historycznej. Losy małych państw aż nadto są znane w tej wojnie, by je tutaj przypominać. Wiemy też i my, Polacy, co wart jest nasz los, jak się z nami obchodzą, jak szanują nie tylko już polityczne nasze, ale zwyczajne ludzkie prawa, czem jesteśmy wobec uprzywilejowanych, pierwej wołanych do stołu. Nie było w gruncie rzeczy inaczej przed wojną. Ludzie trzeźwi nie łudzili się u nas, patrząc nawet na te stosunki, które pozornie były znośnymi, które w konsekwencyach nie wywoływały ani Wrześni, ani Króż, ale dopiero wojna otwarła wszędzie wrota nienawiści do nas. Człowiek i naród krzywdzący musi bowiem nienawidzieć krzywdzonego. Nienawidzi go za ten strach, jaki mu Bóg ześle w godzinie konania wraz z odwiecznem pytaniem: „Coś zrobił z bratem twoim Ablem?!" Są narody, które nie mogą odpowiedzieć: „azaliż jam stróżem jego?" — bowiem nie mogą zaprzeczyć, że są jego stróżem więziennym.

Więc żali tylko rozpacz pozostaje ludzkości, a z nią i nam?

Psychika ludzkości wykazywała wielokrotnie tak nieprzebrane zasoby żywotności i zdolności do odradzania się, że można tuszyć, że i teraz po skończeniu kiedyś tego, kosmicznego zda się, wstrząśnienia, człowieczeństwo zdobędzie się na nowy zapas energii i pocznie od podstaw budować, bodajby silniejszy, zdrowszy gmach cywilizacyi i moralności. W huku dział, w odmęcie morderstw, w delirium ludzkiej wzajemnej nienawiści i na gruzach etyki, słowem w wojnie dzisiejszej, zaczynają jednak padać z ust ministrów, myślicieli i naczelników państw słowa, hasła, zasady, które są jakby początkiem nowego porządku rzeczy. Być może, iż to tylko zwyczajny „sposób dyplomatyczny" to wszystko, co o urzeczywistnieniu sprawiedliwości wśród państw i narodów mówił Wilson. Chciejmy być sceptykami, powiedzmy, że nie jest on do dna szczery, gdy zasady swoje głosi. Nie zmienia to sprawy. Ludzkość znękana złem i niedolą, podchwyci te hasła i może tym razem nie da się już oszukać. Należy wierzyć, że siła pragnienia sprawiedliwości tak się rozrośnie, iż stanie się ona ciałem nawet i po tej drugiej ze stron wojujących, gdzie dotychczas mowa bywa tylko o realiach politycznych, o względach strategicznych, o militarnych sprostowaniach granic, o konwencyach wojskowych i dyplomatycznych, o racyach swojego stanu, a z pominięciem takich pojęć, jak: naród, prawo bliźniego społeczeństwa, własność narodowa podbitych, odwieczne dobro cywilizacyjne zaanektowanych lub okupowanych etc.

Nie traćmy nadziei!

Musi zaświtać i dla Polski lepszy dzień! Świt ten — to prawo boskie za nasze cierpienia, prawo nasze ludzkie za tyle lat wytrwania, prawo nasze narodowe za trwałość naszej kultury, prawo wreszcie międzynarodowe, do nas zastosowane w imię potrzeby pokoju i ładu w Europie. Nam musi być zwrócone to, co było nam zabrane!

Nic jednak nie przychodzi darmo. Nie uzyskamy powrotu swego dziedzictwa, jeśli organizacyą i siłą zbiorową nie dorastamy do tego. O tem pamiętać należy. Pamiętać też należy, że przyszły świt wolności i całości — to nie będzie jakieś Alleluja li tylko radosne — ale równocześnie trud i ból odpowiedzialności. Ku temu się sposobić trzeba bez odwłoki. W tem sposobieniu się tkwi prawdziwy i narodowy nasz udział w zapasach Wielkiej Wojny. Z poczuciem potrzeby tych przygotowywań się, potrzeby sposobienia ducha na dzień żmudnych utrudzeń pokoju — wstępujmy w piąty rok wojny.

TRUE.

„Neues Wiener Tagblatt" donosi, że wiedeńska gmina wyznaniowa żydowska w porozumieniu z 300 innemi gminami wyznaniowemi żydowskiemi w Austryi uchwaliła rezolucyę, w której protestuje przeciw agitacyi antisemickiej, uprawianej na niemieckich wiecach ludowych. Rezolucya twierdzi, że w Wiedniu i w innych miejscowościach austryackich podjęta została w ostatnim czasie systematyczna agitacya, skierowana przeciw żydom, dążąca wprost do wywołania pogromów.

Możeby nasi kompatryoci wyznania mojżeszowego mieli ochotę zatelegrafować teraz cokolwiek o „polskich czarnosecińcach" do Wiednia?!

„Drusztvo ljubiteljev poljskega naroda".

Na czem polega słowiańska wzajemność? — pytał raz polityk publicysty.

— Na wzajemnem nierozumieniu się — brzmiała odpowiedź, niestety, trafna.

To nierozumienie się, a raczej niemożność porozumienia się, bywała czasem zasadniczą (ekspanzya na Wschód lub naodwrót, albo antagonizm kultury łacińskiej i greckiej), nierównie częściej, jednakże była pozorną, sztucznie wywołaną przez postronne ręce, siejące wicher, by w zamąconej burzą wodzie łowić dla siebie rybki. Trwało to blisko lat tysiąc, a skończy się bodaj że w naszych oczach z chwilą, gdy ostatnia stynka flamandzka wróci do walońskiego morza. Wschodnie rubieże „Mitheleuropy" były nierównie częściej widownią takich procesów dziejowych, rodzących się z żywiołową siłą przy... stolikach wielkich mężów stanu. Ich to ręce umiały pajęcze nieraz nici zamieniać w kolczaste druty i stwarzać między etnicznemi grupami zasieki nie do przebycia. Na szczęście jednak zasieki te są dla bystrzejszych oczu zbyt przejrzyste, aby przez nie i mimo nich nie mogły obie strony porozmawiać ze sobą. Rozmowy takie nawiązują się coraz częściej. Zbawienności ich zbyteczne dowodzić. Gdyby nic nie przyniosły, jak tylko wzajemne przyjrzenie się sobie i poznanie, to w myśl zasady tout comprendre tout pardonner, na tem i owem pograniczu zaszczepiłyby gałązkę oliwną, na innych doprowadziłyby do wymiany myśli, przyjaźni, a może i miłości.

W dziedzinie takich wysiłków mamy do zanotowania świeży fakt w świecie południowych Słowian. W Lublanie zawiązało się świeżo „Towarzystwo przyjaciół polskiego narodu". Na czele jego stanął jako prezes Dr Ivan Grafenauer (wszechsłowieńskie stronnictwo ludowe), jako wiceprezes Dr Fr Ileszić (połudn. słowieńskie stronnictwo demokratyczne), sekretaryat objął ksiądz Dr Józef Debevec, podskarbiostwo panna Al. Sztebi (stronnictwo socyalistyczne). Do wydziału weszło nadto szereg wybitnych działaczów na polu społeczno-kulturalnem i oświatowem.

Zawiązanie się Towarzystwa przywitał lublański „Slovenski Narod" (z 12 lipca) nader gorącym fejletonem, wyjaśniającym cele „Drusztva ljubiteljev poljskega naroda". Na powstanie Drusztva niemały wpływ wywarło osobiste zetknięcie się Polaków i Słowieńców na majowych uroczystościach w Pradze.

Jak widzimy, wyciągają się ku nam z dali nowe ręce i szukają naszego uścisku. Czy go doznają? Pewien arystokratyzm (a może tylko pyszałkostwo), z którym odnosimy się do słabszej liczebnie braci słowiańskiej, powinien raz wreszcie ustać. Raz, wraz zaskoczeni bywamy formalnemi rewelacyami (wystarczy wskazać na wrażenie, jakie wywarły ogólnie drukowane w „Głosie narodu" przekłady ze Svatopluka Czecha), które naprawdę kulturalnemu narodowi nie przystoją. Wszakże nasza Jagiellońska Alma Mater ma katedrę języków i literatur słowiańskich. Czyżby żaden z jej wychowańców nie chciał wyspecyalizować się — choćby po amatorsku — do języka słowieńskiego i stać się stałym pomostem między Krakowem i Lublaną, Polską i Krainą? Pole wdzięczne do prawdziwie kulturalnej pracy leży odłogiem. Miejmy nadzieję, że to ugorowanie jego nie potrwa już długo. A nużby nam wkrótce przyszło stanąć na czele Słowiańszczyzny? Ale to samo do ręki nie przyjdzie, po to trzeba się schylić, a schylić się warto.

SEM.

Rzeczy polskie.

Przeciw spekulacyi ziemią.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Stanu w Warszawie p. Wojda przedłożył wniosek o wezwanie rządu, aby niezwłocznie wniósł do Rady Stanu projekt ustawy, która: 1) bez żadnych wyjątków i zastrzeżeń usunie spekulacyę ziemią, a zwłaszcza majątkami ziemskimi; 2) uzna zawodowych spekulantów ziemią za przestępców, podlegających przepisom prawa karnego; 3) zastrzeże ziemię, wystawioną na sprzedaż dla parcelacyi pomiędzy małych właścicieli rolnych, przy pomocy kredytu państwowego; 4) ustali, że właścicielowi nie wolno będzie sprzedawać kupionego majątku przynajmniej w przeciągu 5 lat.

Nota Lednickiego w sprawie mobilizacyi Polaków w Rosyi.

„Monitor Polski" z dnia 25 b. m. przynosi następującą wiadomość:

„Mąż zaufania Najdostojniejszej Rady Regencyjnej w Moskwie wystosował do komisaryatu spraw zagranicznych republiki rosyjskiej, jak donosi Nr. 55 „Swoboda Rossji", następującą notę:

„Dekret rady komisarzy ludowych ogłosił mobilizacyę. Niektóre organy rady w wykonaniu tego dekretu stosują go również do obywateli polskich. Z powodu, że obecnie państwo polskie w żadnym państwowo-prawnym stosunku z Rosyą nie pozostaje i wobec tego, że obywatele Królestwa Polskiego pociągani do wypełnienia służby wojskowej w Rosyi być nie mogą, proszę najuprzejmiej pana komisarza ludowego o wydanie odpowiedniego zarządzenia, aby wykonawcze organy mobilizacyjne nie stosowały dekretu mobilizacyjnego do polskich obywateli i ażeby ci z pośród nich, którzy już zostali do armii zaliczeni, niezwłocznie byli uwolnieni. Mąż zaufania Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, A. Lednicki".

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

„Temps" poświęca duże uwagi sprawie reprezentacyi państw koalicyjnych w Rosyi i pisze między innemi, co następuje:

„W obecnym, pełnym zamętu i ogólnego rozprzężenia czasie, gdy sytuacya w Rosyi z z dnia na dzień stale się pogarsza, powinniśmy postarać się o to, abyśmy mogli w niej utrzymać delegatów naszych. Z tego powodu powinniśmy mieć w Syberyi osobną międzynarodową, na solidnym gruncie opartą misyę, którąby rozporządzała licznym personalem dyplomatycznym i technicznym i którejby strzegła i broniła zbrojna armia przeciw napaściom.

Niemcy uczynią wszystko, co leży w ich mocy, aby zniszczyć nasze punkty oparcia w Rosyi. Na cóż wyczekujemy, aby je umocnić? Zbyt często dawaliśmy nieprzyjacielowi możność wzięcia inicyatywy — postąpmy sobie przynajmniej tym razem inaczej. Na naszą niekorzyść przemawiają w Rosyi: odległość, bolszewizm i nieunikniona powolność. Nie dodawajmy do tego jeszcze nieprzezorności z naszej strony".

Nauczanie powszechne w Królestwie.

Na posiedzeniu Rady Stanu w dniu 26-go b. m. minister wyznań i oświaty Ponikowski, odpowiadając na interpelacye w sprawie nauczania powszechnego w Królestwie wygłosił mowę, w której zobrazował cały program polskiego ministerstwa W. R. i O. P. w zakresie szkolnictwa elementarnego. Mowa ta w głównych ustępach brzmi:

W odpowiedzi na zapytanie, skierowane do ministeryum oświecenia, czy są czynione przygotowania do wprowadzenia w państwie nauczania powszechnego, pragnę przedewszystkiem stwierdzić, iż ministeryum opracowuje ustawę o powszechnem i obowiązkowem nauczaniu; ustawa ta będzie wniesiona do wysokiej Izby.

Sądzę, że właściwa dyskusya rozwinie się przy rozważaniu budżetu szkolnego; dziś chcę tylko naszkicować program, jaki opracowujemy. Jeżeli rzucimy okiem na stan szkolnictwa elementarnego, to najlepiej scharakteryzuje je liczba nauczycieli, jaka w całem Królestwie w szkolnictwie elementarnem pracowała. W dniu 1 stycznia 1914 roku liczba nauczycieli elementarnych wynosiła w okrągłych cyfrach w szkołach publicznych 7.600 i w szkołach prywatnych 2.100, czyli ogółem w roku 1914 było nauczycieli 9.700. Jak z tych liczb widać, doniosłe znaczenie odgrywały szkoły prywatne elemntarne, bo na 9.700 osób 2.100 nauczycieli było w szkołach prywatnych. Następnie po wybuchu wojny w r. 1914 liczba szkół bardzo wybitnie spadła. Liczba nauczycieli w szkołach elementarnych razem w prywatnych i publicznych wynosiła 7.500, dopiero w r. 1915 zaczął się nowy wzrost liczby szkół.

Nowe wydanie „Ducha dziejów Polski".

I.

Można się napawać otuchą, gdy książki takie, jak „Duch dziejów Polski", już po kilku miesiącach rozsprzedaży dopominają się o nowe wydanie. Nakładcy tego dzieła zadośćuczynili piekącej potrzebie — i oto mamy nową, drugą na razie edycyę książki, koło której już powstała literatura krytyczna, a która napewno stanie się pewnego rodzaju datą w dziejach popularyzowania polskiej wiedzy historycznej.

O „Duchu dziejów Polski" zaraz po ukazaniu się pierwszego wydania książki pisali na tem miejscu i gdzieindziej ludzie przedewszystkiem uprawnieni do wydania sądu, pisali fachowcy, profesorowie historyi, i oni starali się odmierzyć wartość, wytknąć drobne usterki, podnieść wielkie zalety dzieła Chołoniewskiego. Piszący słowa niniejsze nie może sobie rościć prawa do zawodowej analizy dzieła, którego treścią jest zagadnienie historyozoficzne. Chce on natomiast jako literat i dziennikarz zająć się określeniem, jakie może mieć znaczenie dla chwili bieżącej i dla przyszłości dzieło Chołoniewskiego; takie jakie jest, z wadami jeśli je posiada, z zaletami, jakie napewno i przedewszystkiem uderzają w oczy czytelnika.

*

Nasamprzód jednak zdań kilka o autorze „Ducha dziejów polskich".

P. Antoni Chołoniewski należy oddawna do najświetniejszych stylistów polskich. Rzadko kto i niewielu innych pisarzy umie tak jak on, oddać swoją myśl w słowach. Czytelnikowi wydaje się, że zdania i wyrazy w pismach jego wypływają z jakąś łatwością, niezależną od woli autora; że ta łatwość i potoczystość tkwi w odruchach mózgu, poza świadomą akcyą intelektu. Jesteśmy nieraz świadkami łatwości pisania i innych też literatów, których język bywa gładki, wyheblowany, nie uderza żadną osobliwością: lśni jednakowo na całej swej powierzchni. Inaczej się rzecz ma z językiem Chołoniewskiego. Tu język oddaje w całej ścisłości myśl, a równocześnie uderza raz po raz szczegółem świetności. Niemal każde zdanie imponuje jakimś słowem, jakimś zwrotem, jakąś niecodzienną, a przecie nie sztuczną ozdobą. Co ważniejsza jeszcze, język ten nie tonie w błyskotliwości, nie paraduje swoją elegancyą, mimo wszystko jest lapidarny i pełen treści. Oto jesteśmy u proga drugiej zalety pisarskiej p. Chołoniewskiego:

Jego pisarstwo nie bierze sobie nigdy formy i stylu za cel. Niema w jego języku żadnego pieszczenia się słowem, żadnego narcyzowego przeglądania się w niezwykłościach własnego wysłowienia się. Chołoniewskiego, jako pisarza, zajmuje przedewszystkiem myśl, którą ma wypowiedzieć. I cała wytworna a mocna architektonika jego pisania jest budowaniem idei, rozkładaniem jej na przejrzyste łamy, jasne linie a spoistą całość: słowo jest w tej pracy materyałem jeno, ciosem czy marmurem, które autor odnajduje w sobie przyrodzone, jak przyrodzonym, nie chemicznie ad hoc spreparowanym jest budulec, z którego architekt gmach wznosi.

Ale i ta myśl Chołoniewskiego, która go przedewszystkiem, jako pisarza zajmuje, nie pozbawiona jest swoistego gatunku, barwy i składu wnętrznego, po których odrazu poznać można to świetne pióro. Herbowym znakiem prac jego bywa nieobojętna doza szlachetności czy podniosłości, powiedzmy: idealizmu. Iedalizmu nie uczuciowości. Powiedziałbym, że właśnie uczuciowości niemasz w męskich, zrównoważonych pracach Chołoniewskiego. Ten jego entuzyazm, tak twardo na wodzy trzymany, zbudowany jest nie z afektów, lecz z argumentów, nie z emocyi, lecz z logiki. Cała jedynie skłonność duchowa Chołoniewskiego kieruje go ku wyszukiwaniu piękna i godności w człowieku, w ludzkości, w narodach, w Polsce tedy i w Polakach przedewszystkiem. Temperament psychiczny Chołoniewskiego wita raźniej i głośniej to, co jest wyższą wartością, co odróżnia człowieka od zwierzęcia, nie zaś to, co synów Adama upodabnia z dobytkiem Noego. Dusza go więcej zawsze zajmowała niż psychofizyologia — i do duszy też czytelnika zwykle apelował. Pozwoliłbym sobie autora „Ducha dziejów Polski" nazwać tedy poetą, działającym w ramach prozy. Takim to pisarzem znaliśmy go wszyscy od lat kilkunastu. Przymus pracy dziennikarskiej nie zmniejszył ani o cal świetności jego pisania. Raz po raz, czasem w imponującej mnogości, zachwycał społeczeństwo artykułami; przed wojną w warszawskim „Świecie", podczas wojny w „Głosie Narodu". Wojna pogłębiła tylko ten talent. Czyż mam czytelnikowi „Głosu" przypominać lśniący poczet prac, z których niemal każda była czemś niezwykłem? Czy mam przypomnieć np. arcydzieło publicystyki ten niedawny jego artykuł o Henryku Dąbrowskim, z powodu setnej rocznicy wodza?

*

Ile razy miałem sposobność podziwiać prace Chołoniewskiego, tylekroć marzyłem, by ten talent jasnego a ponętnego pisania dało się kiedy zużyć do stworzenia wzorowych podręczników szkolnych w dziale humanistyki ojczystej, w historyi, w dziejach literatury, nauce o kraju rodzinnym etc. Wydaje mi się, że połowa sukcesu wykształcenia zależy od podręczników. Mamy podręczniki szkolne, którym z punktu widzenia wiedzy nic zapewne zarzucić nie można. Są one jednak jakby nieczytelne. Pisane zawile, definiujące oschle — nic trafiają do zainteresowania. Wydawało mi się więc, jak i wydaje mi się, że przed jakimś talentem pisarskim stoi jakże zaszczytne zadanie napisać popularnie, zajmująco, podniecająco to, co czcigodni autorowie tych podręczników, zasłużeni uczeni chcieli byli napisać. Czem mogłaby być geografia szkolna, przez poetę prozy napisana?! — geografia Polski! A dzieje nasze! — I zawsze w myślach widziałem Chołoniewskiego dokonywującego tej pracy dla szkół niepodległej Polski. Jego obrazowość a jasność, jego temperatura umiłowań, jego idealizm jakżeby odpowiadały temu zadaniu! — Nim przyszło lub nim przyjdzie do tej możliwości, ukazała się rzecz, która jest jakby uzupełnieniem tamtych zadań: popularna historyozofia naszej ojczyzny, ten właśnie tak już dzisiaj rozpowszechniony i głośny: „Duch dziejów Polski".

Wejrzyjmy w jego treść, tę nową, o wiele powiększoną i uzupełnioną w drugiem wydaniu.

(C. d. n.)

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Otóż, jeżeli te liczby, które przytoczyłem, przedstawiają może nie dość dużą wartość statystyczną, to już te liczby, które teraz cytuję, te, które dotyczą ubiegłego roku szkolnego 1917/1918, uważać należy za cyfry ścisłe. Otóż w ubiegłym roku szkolnym w dniu przejęcia szkolnictwa przez władze polskie, t. j. w okupacyi austryackiej dnia 1 października, w okupacyi niemieckiej d. 1 listopada, liczba nauczycieli wynosiła 9.668 osoby, a w dniu 1 kwietnia 1918 r. wynosiła 10.685 osób, czyli w rezultacie przez utworzenie inspektoratów szkolnych w każdym okręgu na prowincyi liczba nauczycieli szkół elementarnych podniosła się o 1.000 osób.

Jeżeli wyjdziemy z założenia tylko 5-letniego nauczania, a nie 7-letniego, to otrzymamy na terenie Królestwa Kongresowego dzieci w wieku szkolnym nie mniej jak 1.500.000, jeżeli weźmiemy na jednego nauczyciela 60 dzieci, to się pokaże, że będzie potrzeba przy prowadzeniu powszechnego nauczania 25.000 nauczycieli.

Jeżelibyśmy chcieli już teraz od września wprowadzić powszechne nauczanie w całym kraju, to musielibyśmy zaangażować 15.000 nowych sił nauczycielskich. Z tego wynika, że gdybyśmy w jednym roku te 15.000 sił nauczycielskich zaangażować chcieli, to musimy mieć 400 do 500 seminaryów nauczycielskich. Dopiero te seminarya mogłyby odpowiednią liczbę nauczycieli dostarczyć. Niestety posiadamy zaledwie 35 seminaryów nauczycielskich, a przytem znaczna liczba seminaryów liczy niewielką liczbę uczniów i uczennic.

Jednakże jest jeszcze jedna trudność, która nie pozwala na masowe otwieranie nowych seminaryów nauczycielskich; to brak odpowiednich kandydatów na uczniów do seminaryów, co się tłumaczy nizkim stanem dotychczasowych szkół początkowych. Normalna droga, która udostępnia uczniom i uczennicom dostanie się do seminaryów nauczycielskich, jest ukończenie szkoły elementarnej. Dotychczasowy stan szkół elementarnych był tak nizki, że uczeń, kończący szkołę tę, nie jest odpowiednio przygotowany do studyów w seminaryum nauczycielskiem. Te trudności skłoniły nas do utworzenia w kraju jeszcze jednego typu szkół, t. z. preparandy, t. j. szkół przygotowawczych do seminaryum. Szkoły te stanowią typy przejściowy między szkołą elementarną a seminaryum nauczycielskiem.

W ciągu tych kilku miesięcy działalności polskich władz oświatowych mieliśmy parę okręgów i powiatów, gdzie liczba szkół została doprowadzona do pewnej potrzeby, to znaczy, że gminy w niektórych okręgach mają zupełnie dostateczną liczbę szkół! Mamy takie gminy, jak w powiecie lubelskim i grójeckim, które uchwaliły już powszechne obowiązkowe nauczanie z karami na rodziców, nie posyłających dzieci do szkoły. To jest objawem szczęśliwym i pierwszy raz spotykamy się z tem w historyi naszego narodu. Z tych względów mam głębokie przekonanie, że jesteśmy na dobrej drodze i jeśli tylko w ministeryum skarbu Wysoka Izba znajdzie odpowiednie środki do tego, aby te szkoły nasze mogły się rozwijać w takim tempie, to mam nadzieję, że pomimo tych wszystkich trudności, o jakich tu mówiłem, do powszechnego nauczania dojdzie niezadługo.

W Szczawnicy.

— Jedź pan ze mną do Szczawnicy, zdarza mi się okazya z Nowego Targu. Droga nie będzie nas nic kosztować.

Pojechałem. O zmroku stajemy przed zakładem przy źródłach Józefinki i Stefana. Nigdzie żywej duszy. Wołamy, szukamy napróżno. — Żwawszy w nogach i śmielszy ruszam w górę do domu p. dyrektora zakładu. Typowe przywitanie tabakiery, patrzącej z góry na nos.

— A co tam?

— Przyjechaliśmy i radzibyśmy dostać się pod dach.

— Tam jest Jan —

— Właśnie ponieważ jest tam taki Jan, co go niema, zwracamy się tu...

Ostatecznie zjawia się prawa ręka p. dyrektora i wyznacza nam kwaterę.

Nazajutrz rankiem idziemy złożyć nasze homagium Józefinie. Niełatwo przecisnąć się do niej przez bindy i chałaty, ale ostatecznie docisnąć się można. Po tym pierwszym spełniam drugi akt lojalności. Wymalowana ręka obok napisu „taksa" pociąga mię swym czarem. Płaci się tylko 15 koron i ma się za to: zamknięty kurhaus, niemącenie ciszy przez dławidudów zwanych orkiestrą kąpielową, ochronę nadszarpanych wojną nerwów przez zupełny brak gazet i wypoczynek dla oczu dzięki brakowi jakiegokolwiek oświetlenia alei i chodników. Aż cztery takie b e n e za głupich 15 koron — to przecież jak za darmo.

Wziąwszy w restauracyi zakładowej abonament na całodzienne utrzymanie, rozpoczynamy życie normalne. Cztery razy w ciągu dnia zapełnia się weranda. Chrapliwe, gardlane dźwięki płyną od stołu do stołu, Nalewki ze Stradomiem, Żmigród z Żydaczowem snują swe paskarskie rabaty.

— Co ty będziesz dziś jeść? — pyta ojciec rodziny.

— Ja szokolade.

— Ja kawę a potem poziomki ze śmietaną.

— A mame?

— Kefir. A ty Izydorek, co ty potrzebujesz wzyś jeszcz?

— Lody, mame.

— Nie bądź głupi — odzywa się ojciec.

— Ja chce gfrorenes.

Koniec końcem wszystko żądane zjawia się na stole. Bez słowa protestu płaci pater familias 50—60 koron za pierwsze śniadanie! To prawie jak zadarmo. Tosamo tylko z wyższą kwotą i większą ilością dań powtarza się przy obiedzie, podwieczorku i wieczerzy i wypada im istotnie zadarmo, b o w s z y s t k o t o z a p ł a c i l i ś m y d a w n o m y, my z poza paska.

Na tejsamej werandzie innego znów rodzaju scena. Obok nas siedzą przy stole dwaj ciężko chorzy panowie bladzi i gorączkujący. Co chwila jeden lub drugi zanosi się kaszlem i „ze względów hygienicznych" nie odpluwa na podłogę, jeno poza balustradę werandy na chodnik alei, przez który wszyscy muszą chodzić. I patrzy na to siedzący w głębi werandy lekarz stale ordynujący w Szczawnicy i nie zdobywa się już nie na stanowczy protest, ale choćby tylko uwagę, że takie niebaczne postępowanie ciężko chorych jest zbrodnią wobec innych niedotkniętych jeszcze suchotami! Czyżby w planie zakładu leżało, by goście nabywali w Szczawnicy i suchoty zadarmo?

W cienistych, prawdziwie pięknych alejach rozgrywają się inne znów sceny. Oto ktoś targuje od słowaczki z Węgier naparstek poziomek na trzy korony. Przechodzący obok cień w bundzie odzywa się nagle za plecami kupującego:

— Wy poczebujecie sprzedać tyle poziomek za 4 korony, ja wam dam 5, macie tu — i szklanka jagód niknie w tubce papieru, a z nią i cień w bundzie.

I tak jest na każdym kroku, bo to jest (w ustach miejscowych przedsiębiorców) właściwa, wartająca coś publiczność. Reszta — to ludzie o dzikich pretensyach. Śpiewak operowy P. zjawia się przy okienku kasowem w Inhalatoryum jako drugi i dostaje od panny w okienku bilet Nr 14. Oburzony tem zwraca się do dyrektora zakładu. Dyrektor wysłuchuje go z żywem, niekłamanie żywem współczuciem, które rozpływa się wreszcie w dowcipnym i pełnym politowania uśmieszku:

— Widzi pan, taka jest ta nasza Szczawnica.

Podobnie skończyła się z p. dyrektorem rozmowa, w której kuracyusz prosił o dostarczenie mu świecy i doznał odmowy, motywowanej tem, że starostwo świec zakładowi nie dostarcza, co wobec zupełnego braku nafty jest wysoce nieprawdopodobne i zapewne z prawdą niezgodne.

Jeśli dodam, że szklanka koziego mleka kosztuje 2—3 koron, kefiru 2 kor., litr mleka 5 kor. (kilometr za Szczawnicą kosztuje 1.20 kor.), porcya ziemniaczków (5—6 sztuk) 2 kor., a łyżeczka (dosłownie!) miałkiego cukru do jagód 1 koronę — przyjdzie mi skonstatować, iż cała Szczawnica, taka jaką jest dziś, jest jedną orgią bezczelnego wyzysku i aroganckiego cynizmu.

Właściciel hr. Stadnicki z Nawojowej ma niewątpliwie dobre chęci. Ale to nie wystarcza; trzebaby głębszej ingerencyi.

A Szczawnica jest piękną i wartą lepszego losu. Jeśli w czwartym roku wojny, przy wszystkich jej utrudnieniach, zdołano w zimie wysłać w świat 2000 skrzyń Józefinki (100.000 flaszek), to sama ekspedycya wód, w czasach normalnych kilkakroć większa, powinna nietylko pokryć koszta utrzymania zakładu, ale dać piękny dochód. Także komunikacya ze światem musi być lepszą. Ale gdy zakładowy automobil będzie dalsze pół roku naprawiał się w warsztacie nic z automobilami nie mającym wspólnego, a tymczasem spółka miejscowa z p. dyrektorem na czele sprawi własny autobus, z taksą, której dla jej zdzierstwa władza nie chce zatwierdzić, to lata jeszcze upłyną, zanim się stosunki szczawnickie poprawią.

Maciej Szukiewicz.

Czas odnowić przedpłatę!

Czeki i przekazy pieniężne potrzebują obecnie około dwóch tygodni na dojście od Prenumeratorów do administracyi naszego dziennika.

Wobec tego upraszamy o odnawianie przedpłaty zawczasu, aby uniknąć przerwy w dostarczaniu pisma.

KRONIKA.

WTOREK **30** Abdona

Wschód słońca o godz. 4·08 r.
Zachód „ „ 7·25 w.
Długość dnia godzin 15 m. 20.

Z miasta.

PRZECIW WYZYSKOWI. Piszą nam z miasta: Ciągle pojawiają się teraz doniesienia o strajkach kelnerów, o targach, czy publiczność ma dawać kelnerom „napiwków" 10%, czy 15%, wogóle pp. restauratorzy i kawiarze, więcej lub mniej nietrzymający się obowiązujących przepisów cennikowych, chcą jeszcze, aby publiczność utrzymywała im służbę. Pp. restauratorzy i kelnerzy mogą prowadzić między sobą wojnę lub zawierać przymierza i ugody, ale tylko na swój rachunek, a nie na rachunek cudzy. Kto płaci w sklepie papieru, masarni lub restauracyi, nie ma obowiązku dopłaty na subjektów, chłopców, kasyerki lub kelnerów. „Napiwek" jest datkiem dobrowolnym za usługę, usprawiedliwionym np. pośpiechem lub uprzejmością kelnera, ale płatniczy, przychodzący po odbiór zapłaty, nie może rościć sobie żadnych praw do płacącego, lecz do tego, kto mu powierzył odbiór zapłaty. Przedsiębiorca może sam odbierać, lub przez kasyera przy wyjściu, albo przez kelnerów, a jeżeli trzyma „płatniczego", to niechajże go sobie płaci. Wszelkie doliczania procentów na służbę do rachunku jest prawnie nieważne. Dawniej kontentował się płatniczy 20 halerzami; gdy obiad kosztował 3 korony, zaś, gdy wyśrubowano ceny na kilkanaście koron za obiad, chciałby płatniczy 10%, t. j. 1 K do 2 koron napiwku! Każdy, komuby ten procent doliczono na służbę, mógłby domagać się sądownie zwrotu od przedsiębiorcy.

Publiczność musi raz wziąć się do samoobrony przed tym napiwkowym wyzyskiem. „Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie" raczy może zastanowić się, że publiczność będzie chętnie dawać mierne napiwki służbie za posługę, ale odbiór zapłaty jest rzeczą właściciela i ten nie ma prawa nakładać kontrybucyi na gości, aby uwalniać przedsiębiorcę od ponoszenia kosztów odbioru zapłaty, a płatniczemu ułatwiać zbieranie kapitałów na kupienie po paru latach przedsiębiorstwa z napiwków. Jeżeli naciąganie struny nie ustanie, to publiczność dopilnuje, czy cenniki są zatwierdzone przez magistrat, czy są przestrzegane taryfy i zakazy władzy i da pp. restauratorom i kawiarzom we znaki tak, że przerzucanie kosztów służby na nią nie opłaci im się i wówczas ustaną targi z kieszeni gości. Każdy ma prawo do uczciwego zysku i należnej zapłaty, ale w tak ciężkich czasach podnoszenie zysku do granic wyzysku publiczności musi ustąpić. Jeżeli uwagi te nie poskutkują, to rozpocznie się naprawdę organizowanie publiczności do odporu przeciw obdzieraniu ze skóry.

PRZYJMOWANIE KRÓLEWIAKÓW NA UNIWERSYTET JAGIELL. Otrzymujemy następujący komunikat: Podobnie jak uniwersytet lwowski, rektorat i kancelarye wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie otrzymują od dłuższego czasu mnóstwo listów i telegramów od osób pochodzących z Królestwa Polskiego, które zapytują o warunki przyjęcia na Uniwersytet krakowski. Nie mogąc z technicznych względów odpowiadać na te poszczególne pytania, rektorat podaje do wiadomości publicznej w głównych zarysach przepisy, „tyczące się przyjmowania na Uniwersytet obywateli Królestwa Polskiego":

Nowo wstępujący na uniwersytet muszą przedłożyć świadectwo złożonego egzaminu dojrzałości. Prócz świadectw dojrzałości, uzyskanych w średnich szkołach austryackich i w rządowych gimnazyach rosyjskich, ważne są tylko świadectwa dojrzałości, uznane przez ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego w Warszawie i dające prawo wstępu na uniwersytet warszawski. Słuchacze, który pragną się przenieść z uniwersytetu warszawskiego na krakowski, winni, prócz świadectw dojrzałości i książeczek wpisowych z uniwersytetu warszawskiego, przedłożyć także świadectwo odejścia z uniwersytetu. Kobiety, które nie są poddanemi austryackiemi, muszą, mimo że posiadają warunki wyżej podana, uzyskać zezwolenie c. k. ministerstwa oświaty w Wiedniu, aby mogły być przyjęte na uniwersytet.

Wpisy na uniwersytet rozpoczynają się w zimowem półroczu 24 września i trwają do 8 października. W czasie od 9 do 17 października wpisywać się można tylko za pozwoleniem grona profesorów wydziału, na który słuchacz zamierza uczęszczać, a później tylko za pozwoleniem senatu akademickiego, w wypadkach uwzględnienia godnych. Ci słuchacze, którzy przenoszą się z innego uniwersytetu na podstawie świadectwa odejścia, mogą się wpisywać tylko najdalej do 8 października.

Z OPERETKI. W melodyjnej operce Kalmana „Księżniczka czardasza" zakończy we wtorek występy w Krakowie świetna primadonna, p. Helena Miłowska, która po rocznej pracy u nas powraca do Lwowa.

Z OPERY komunikują: We środę i we czwartek daje opera dwa największym sukcesem uwieńczone dzieła: „Uprowadzenie z Seraju" i „Sprzedaną narzeczoną", z udziałem obu znakomitych primadonn, pp. Dębickiej i Mokrzyckiej. Jako najbliższe wznowienie przygotowywa się pod kierunkiem dyr. Sternicha „Carmen", która wystawiona będzie z wyjątkową starannością.

PROMOCYE. Pp. Maryan Kornecki, porucznik 56 p. p., ze Stanisławowa i Stanisław Wyżykowski, c. k. ausk. sad., z Medyki. Galicyi, otrzymali na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktorów praw.

ODBUDOWA POWIATU KRAKOWSKIEGO. Z inicyatywy Tow. ochrony piękności m. Krakowa odbędzie się w piątek dnia 2 sierpnia w sali Tow. technicznego (ul. Straszewskiego l. 28) konferencya w sprawie odbudowy powiatu krakowskiego. Konferencyę zagai kierownik tej odbudowy, architekt Wacław Krzyżanowski, poczem odbędzie się dyskusya. Początek zebrania o godz. 7 wieczorem, wstęp wolny dla członków Tow. technicznego, Koła architektów, Tow. ochrony piękności Krakowa, oraz wprowadzonych gości. Aktualność, jakoteż doniosłe znaczenie tematu konferencyi powinny zgromadzić na niej w pierwszej linii naszych ekonomistów, architektów i inżynierów, gdyż wzajemna wymiana myśli w danej sprawie stała się obecnie nader pożądana.

„W OGONKU" TEATRALNYM. Wczoraj w ogonku przed kasą teatralną skradziono Konradowi Waberokowi portfel z kwotą 2000 koron. Widocznie już i przy kupnie biletu teatralnego niebezpiecznie jest znaleźć się w ścisku, podobnie jak przy wsiadaniu do pociągu.

WYWÓZ Z KRAKOWA. Na dworcu kolei przytrzymano dwóch żołnierzy z Wiednia: G. Spanderkę i Gotfrieda Kerstena, którzy w plecakach chcieli wywieźć do Wiednia 35 klgr. słoniny. Tłómaczyli się, że nabyli ją w sklepie miejskim przy ul. Jabłonowskich. — Na stacyi Podgórze-miasto skonfiskowano Rudolfowi Schützowi 26 kilogramów masła, które usiłował wywieźć na zachód.

NIEMIŁA PRZYGODA Z KASĄ WERTHEIMOWSKĄ. Wczoraj popołudniu stójkowy, pełniący służbę na ul. Posełskiej, zauważył dwóch żydów ładujących kasę wertheimowską na wóz. Gdy zbliżył się do nich i zażądał otwarcia kasy, starszy żyd wskoczył na wóz i pojechał, młodszy zaś uciekł pieszo. Policyant przytransportował kasę do urzędu policyjnego pod Zamkiem. Nazwiska obu żydów znane są policyi: byli to Nemerlingowie, ojciec i syn. Gdy kasa będzie otwartą, władza bezpieczeństwa przekona się, co tak kompromitującego zawierała, że chcący ją wywieźć, zostawili ją w rękach policyi, a sami zbiegli.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe do jednego z domów przy Alei Słowackiego, gdzie 19-letni Józef Piasecki w zamiarze samobójczym napił się kwasu chromowego. Po zastosowaniu odpowiednich środków doraźnego ratunku desperata odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Z POGOTOWIA. Wczoraj na ul. Chodkiewicza spadł z wozu funkcyonaryusz pocztowy, 56-letni Tomasz Zaliwski i złamał nogę. Pogotowie odwiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. — Na Podgórzu w pobliżu starego mostu spadła z nasypu 40-letnia Zofia Księżek i została przysypana ziemią. Pogotowie odwiozło ją w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

HANDEL TYTONIEM. Wczoraj na stacyi Podgórze-miasto skonfiskowano Chaimowi Goldklangowi pareset paczek tytoniu ukraińskiego, który w celach paskarskich chciał wywieźć.

PODEJRZANE TOBOŁY. W poniedziałek nad ranem policyant, pełniący służbę na jednej z ulic Podgórza, spotkał się ze starcem i młodym człowiekiem, którzy nieśli na plecach ogromne toboły. Po zatrzymaniu ich i otwarciu tobołów przekonał się, że zawierają wiele mundurów wojskowych i kilkadziesiąt paczek tytoniu ukraińskiego. 70-letniego Jana Włodarczyka i młodego towarzysza, Stanisława Cetarę aresztowano.

SZANTAŻ. Aresztowano 20-letniego M. K., szeregowca z Podgórza, który różnemi pogróżkami w listach, podpisywanych jako funkcyonaryusz policyi, usiłował wyłudzić od pani A. J., zamieszkałej przy ul. Smoleńsk, znaczniejszą kwotę pieniężną. Pani J. dała o tem znać do policyi; organa policyi wyśledziły sprawcę i ujęły.

KRWAWA SPRZECZKA. Helena Kokoszkówna pokłóciła się z Adelą Zukerman z powodu, że pierwsza czyniła drugiej wymówki, że brat Zukermanowej kradnie jej z ogrodu owoce. W trakcie gwałtownej sprzeczki Kokoszkówna skaleczyła Zukermanową nożem w łokieć. Pogotowie odwiozło zranioną do szpitala św. Łazarza.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Podczas usiłowanego włamania do sklepu Jakóba Neumana przy ul. Rakowickiej przychwycono włamywacza, 17-letniego Piotra Książka.

ZE SPORTU. Niedzielne zawody w piłkę nożną zakończyły się klęską „Germanii" na korzyść „Cracovii" w stosunku 10:1.

Z Polski i ze świata.

Z ZAKOPANEGO piszą nam: Bogu dzięki, sezon się nareszcie zaczął, t. j. przybyli przedstawiciele świata finansowego, a pozatem gości mało, mimo że starostwo jest dla nich bardzo życzliwie (!) usposobione — najlepszy dowód w stosunkach aprowizacyjnych: kartofli wprawdzie dostajemy wszyscy jednakowo, ale na k a r t k i goście dostają 2 razy tyle, co stali mieszkańcy. A przecież jest tu dużo takich, którzy mieszkają tu stale dla zdrowia — dużo takich, co to zdrowie stracili na wojnie w obronie państwa i t. p., ale ci nawet na recepty w czasie sezonu nic nie dostają. Widocznie komisya aprowizacyjna sądzi, że dłuższy pobyt w dobrem powietrzu wpływa na skurczenie się żołądka!? Najwięcej jednak sezon odczuwać się daje w kinie Czerwonego Krzyża — letnicy z przyjemnością oddychają tam świeżem (!) powietrzem, a w braku innej, tam urządzają sobie parówkę. Za to wycieczek mało — malutko — ale to nic dziwnego — do gór tak daleko — niebezpiecznie — dezerterzy!? a co gorsza, ci, którzy ich szukają. Wprawdzie po stronie węgierskiej turystów, a nawet turystek masę, widocznie tam niema dezeterów.

Zakopane robi Europę. Elektrykę, jest nadzieja, będziemy mieć na zimę, a później przyjdzie kolej na: kanalizacyę, łazienki, kurhaus, ogrody na Marszałkowskiej, elektryczną kolejkę do Morskiego Oka i Kościelisk, chów osiołków dla gości, chcących naocznie oglądać (nie z kartki) Czarny Staw, Gąsienicowy, bezpośrednie połączenie z Węgrami zapomocą tunelu popod Giewontem, a przez to i klimat złagodnieje, ustaną halne wiatry, zrywanie kapeluszy i dachów, a Zakopane stanie u szczytu sławy!

Tymczasem mamy nowe szczotkowozy. Genialny był ten, co je wymyślił, ale byłoby pożądanem, aby to zamiatanie ulic nie odbywało się z taką przykrością dla mieszkańców, bo, niestety, w czasie urzędowania tego aparatu po ulicach, mieszkańcy zmuszeni są zamykać okna i drzwi, ponieważ ulice toną w tumanach kurzu.

Przed kilkunastu dniami wydało starostwo rozporządzenie, mocą którego wprowadza przedwojenny zwyczaj zamykania sklepów w niedziele i święta. Niestety, kończy się to na rozporządzeniu; wprawdzie wszystkie firmy katolickie są zamknięte, ale zato sklepy żydowskie — nie wszystkie, tylko te, które z żadnych rozporządzeń sobie nic nie robią — mimo przymkniętych drzwi, sprzedają do późnego wieczora.

S. B.

TEATR LUDOWY WARSZAWIE. Z Warszawy donoszą: Dyrektor warszawskiego teatru powszechnego, W. Potrzebiński, przedłożył magistratowi m. Warszawy ofertę, którą zobowiązuje się zbudować własnym kosztem przy zbiegu ulic Leszna i Żelaznej teatr ludowy na 150 miejsc, wzamian zaś żąda oddania gruntu miejskiego pod budowę teatru na lat 30 i rocznej przez ten czas subwencyi w kwocie 14.331 mk. Po latach 30 gmach teatru ludowego, którego koszt p. Potrzebiński oblicza na 600.000 m., przejdzie na własność miasta. Z chwilą otwarcia teatru Ludowego, teatr Powszechny zostanie zamknięty.

CHOROBA HISZPAŃSKA W KOPALNIACH. „Kuryer Zagłębia Dąbrowskiego" donosi, że choroba hiszpańska objęła tam teren kopalni Milowice i Saturn. Na kopalni Milowice zachorowało 130, a na Saturnie 78 robotników. Choroba ta działa na organizm pracujących tak niespodziewanie, iż opuszczających się do szybów kopalnianych zdrowych robotników, musiano już przed południem wydostawać z szybów i uwalniać do domów na odpoczynek.

WALKA Z BANDYTYZMEM W LUBELSKIEM. Z Lublina donoszą: Wobec zatrważającego rozszerzenia się bandytyzmu lubelska komenda powiatowa zarządziła, w myśl generał-gub. rozkazu, co następuje: Domy, względnie miejscowości, które bandytom służyły za schronienie, o ile o tem na czas nie doniesiono, spali się. 2. Wójtowie, którzy wiedzieli o pobycie bandytów w swojej gminie, a zaniedbali donieść o tem władzy, będą uważani za współwinnych. 3. W podejrzanych miejscowościach weźmie się zakładników. 4. Zakazuje się najsurowiej wszelkiego ruchu ciężarowego w porze nocnej, a to od 1 kwietnia do 30 września od godziny 9 wieczorem do 5 rano, a od 1 października do 31 marca od godziny 7 wieczorem do 6 rano. 5. Wszelkie restauracye i wyszynki mają być bezwarunkowo zamykane o godzinie 9 wieczorem. 6. Każdy właściciel domu zobowiązany jest donieść właściwemu sołtysowi o przybyciu nowego mieszkańca, a to w przeciągu 24 godzin od przybycia tegoż. Wszelkie wykroczenia przeciw postanowieniom pod 4, 5 i 6 będą najsurowiej karane.

Z POLITECHNIKI PRASKIEJ. P. Jan Podraszko, Płoczanin, skończył z odznaczeniem wydział rolniczy na politechnice czeskiej w Pradze, otrzymując dyplom inżyniera. Jest to pierwszy Polak, kończący ten wydział całkowicie.

POMYSŁOWY KATARYNIARZ. Dzienniki poznańskie opowiadają: Na dworcu w Gnieźnie zjawił się jednoręki kataryniarz gnieźnieński w zamiarze pojechania do Berlina na „gościnne występy". Policya zauważyła u niego paczkę i zatrzymała go. Przyznał się, że ma w niej mięso i to mu też odebrano. Zarzucił potem sobie katarynkę na plecy i zamierzał się oddalić. Policya zauważyła jednak, że musiał użyć do tego całej siły, pomimo że kataryki zazwyczaj są lekkie. Zrewidowano ją zatem i zamiast przyrządu do grania znaleziono samą wieprzowinę. I to zabrano biedakowi, który wobec tak niefortunnego obrotu sprawy wolał zrezygnować z podróży do Berlina.

SMUTNE ZJAWISKO. „Głos Ziemi Chełmskiej" donosi: Zapowiedziany w Chełmie dość szumnie na dzień 14 b. m. wieczór ku czci gen. Dąbrowskiego zawiódł podwójnie. Zawiedli organizatorzy, którzy nie postarali się o spełnienie obietnic, zawartych w programie, zawiodła publiczność, która zlękła się zapowiedzianych dwóch „odczytów" (miały to być krótkie kilkunastominutowe przemówienia). W rezultacie zjawiło się około 40 osób, w czem większość stanowili członkowie miejscowej drużyny skautowej. Niewytłómaczalne i smutne zjawisko.

O MIEJSCE W... RAJU. Warszawska „Gazeta Poranna" podaje na odpowiedzialność „Momentu" następującą jego historyę w streszczeniu: W Grochowie bogaty kupiec żydowski urządził dla siebie kąpiel rytualną, t. zw. „mykwę", z której od szeregu lat korzystali żydzi miejscowi bezpłatnie. Nagle przed kilku tygodniami właściciel zamknął kąpiel i żydzi pozostali bez jedynej w tej miejscowości „mykwy", wskutek czego ogromnie się zmartwili i zwrócili do rabina o interwencyę. Bogaty żyd oświadczył rabinowi, że nie otworzy „mykwy", dopóki rabin nie wyda mu zaświadczenia piśmiennego, iż za ten dobry uczynek będzie miał po śmierci zapewnione miejsce w... raju. Rabin waha się co do wydania takiego papieru i kąpiel już od miesiąca nie jest czynna.

ROSYSKI HERB PAŃSTWOWY. Jak petersburska Agencya telegraficzna podaje, w rosyjskim herbie państwowym znajduje się sierp i młot. Pod nimi dwie ręce na krzyż, symbol połączenia robotników i wieśniaków.

MĘŻOWIE NIE CHCĄ PRACOWAĆ. O bardzo ciekawej sprawie donosi „Goniec Kujawski", wychodzący we Włocławku. Oto „dwie żony rezerwistów wniosły do miejscowej policyi skargę na swych mężów, którzy, wróciwszy z Rosyi, nie chcą wcale wziąć się do pracy, lecz żądają, aby ich żony żywiły.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

W t o r e k: „Księżniczka czardasza" ostatni występ p. H. Miłowskiej.
W e ś r o d ę: „Urowadzenie z Seraju".
W e c z w a r t e k: „Sprzedana narzeczona".
W s o b o t ę: „Carmen".
W n i e d z i e l ę: „Sprzedana narzeczona".

Wiadomości gospodarcze.

WARSZTATY NAPRAWIANIA OBUWIA. „Wiadomości gospodarcze" donoszą: Z inicyatywy Biura surowców lwowskiej Izby handlowej odbyła się we Lwowie dnia 13 b. m. konferencya czynników, współdziałających przy rozdziale skór dla ludności cywilnej. Przedmiotem narad była sprawa powołania do życia tanich warsztatów naprawy obuwia w kraju, względnie przystosowania istniejących zakładów reparacyjnych do celów ludności niezamożnej. Projektowane obecnie warsztaty mają być założone przez krakowski Zakład odzieżowy łącznie z centralnem Biurem skórniczem przy namiestnictwie. Biura surowców Izby handlowej krakowskiej i lwowskiej miałyby warsztatom dostarczyć potrzebnego materyału surowego. Na wniosek zastępcy Izby krakowskiej, sekretarza Dra Josefferta, zgodziły się Izby zasadniczo na dostarczanie surowców, warunkując jednak swój udział w całej akcyi w dwóch kierunkach.

Przedewszystkiem musiałaby być zapewniona ścisła kontrola nad cenami skór, oraz użyciem przydzielonego przez Izby materyału. Następnie musiałyby nowe warsztaty służyć wyłącznie na potrzeby najuboższych warstw ludności, która obecnie, jako mniej zorganizowana, nie korzysta dość wydatnie z rozdawnictwa skór.

Ponieważ wobec szczupłości i braku robotników będzie zakładanie warsztatów postępowało w powolnem tempie, uznała konferencya słuszność zapatrywań Dr Joseferta, aby przed innymi uwzględnić potrzeby kół niezamożnych. W związku z omawianym projektem ulegną rozszerzeniu czynne obecnie w Krakowie cztery warsztaty naprawy obuwia. Kraj. Zakład odzieżowy przygotuje w najbliższym czasie szczegółowy projekt całej akcyi.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 30 lipca.

Urzędowo ogłaszają dnia 29 lipca:

Na froncie włoskim walka artyleryi i utarczki.

W Albanii przeciwnacisk nieprzyjaciela, wywołany naszemi natarciami, wzmógł się. Na nasze stanowiska w dolinie Semeni przypuścił nieprzyjaciel pięć przeciwataków, które wszystkie załamały się wśród krwawych strat, dzięki dzielnej postawie obrońców, których artylerya znakomicie wspierała. — Również w górach Mali Siloves atakował nieprzyjaciel czterokrotnie, lecz daremnie. Odparto go częścią ogniem, częścią przeciwnatarciem.

Szef sztabu generalnego.

Odwrót z nad Marny.

Berlin, dnia 30 lipca.

Urzędowo ogłaszają dnia 29 lipca:

Zachodnia widownia wojny.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta. **Odparto ataki częściowe, wykonane przez Anglików na północ od Lys, na północ od Scarpe i na szerokim froncie na północnym brzegu Somme.**

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu. **Na odcinkach walk na południe od Aisne było przed południem spokojniej. Po południu odparto przeciwatakiem ataki częściowe nieprzyjaciela na północ od Villemontoire, poprzedzone gwałtowną walką artyleryi. W nocy z dnia 26 na 27 lipca ustąpiliśmy planowo z położonego na przedzie pola walki mniej więcej między Qurcq a Ardre i przełożyliśmy linię obronną mniej więcej w okolice Sere, Tardenois, Ville en Tardenois. Ruch nasz był ukryty przed nieprzyjacielem. Dnia 27 b. m. artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała jeszcze nasze dawne stanowiska. Straże tylne przeszkodziły wojsku nieprzyjacielskiemu, które dopiero po południu poczęło zwolna wysuwać się, aby zająć bez walki obszar, z któregośmy ustąpili.**

Wczoraj próbowała piechota nieprzyjacielska utorować sobie drogę ku naszym nowym liniom pod osłoną silnego ognia. Słabe oddziały pozostawione na polu przed pozycyami, przyjęły nieprzyjaciela ogniem karabinowym i karabinów maszynowych i zadały mu dotkliwe straty. Również i lotnicy znaleźli cel w maszerujących naprzód kolumnach nieprzyjacielskich i wozach pancernych. — Przed silnym atakiem nieprzyjaciela koło Fere en Tardennois i na południowy wschód stamtąd ustąpiła załoga naszego pola, położonego przed pozycyami, stosownie do rozkazu, na swe linie, spełniwszy przedtem postawione jej zadanie. Powtarzane kilkakrotnie ataki nieprzyjaciela doprowadziły do gwałtownych walk, które się zakończyły odrzuceniem nieprzyjaciela. Odznaczyły się przytem także i wczoraj pułki wschodnie i zachodnio pruskie pod wodzą generała Bachelina, które już na wzgórzach na północny zachód od Chateau Thierry, a od początku bitwy udaremniały kilkakrotne ataki dywizyj francuskich i amerykańskich. Porucznik Loewenhardt zwyciężył w walce powietrznej po raz 45.

Pierwszy jen. kwat. **Ludendorff.**

Wieczorny komunikat niemiecki.

Berlin. B. kor. Urzędowo ogłaszają dnia 29 lipca wieczorem:

Na nowych liniach na zachód od Fere en Tardencis odparaliśmy silne **ataki** nieprzyjacielskie, przyczem zadano nieprzyjacielowi krwawe straty.

Urzędowy głos o ofenzywie gen. Focha.

Wiedeń. B. kor. Z poinformowanej **strony** ogłaszają o położeniu na zachodzie co następuje:

Front niemiecki na zachodzie został z nad Marny przełożony na linię Ferre en Tardenois—Ville en Tardenois. W sprawie tej należy zauważyć: Atak niemiecki na zachód od Reims zmusił ostatecznie ententę do przeciwzarządzeń, wychodzących poza ramy czystej obrony. Entente wielkiemi siłami przeszła do ofenzywy, zwracającej się przeciw skrzydłom wschodniemu i zachodniemu klina, który wbił się ku przodowi poza Marnę. Skrzydła tego klina miały być przebite, a wysuniętemu najbardziej na południe wojsku niemieckiemu odcięty odwrót. Zamiar ten, który byłby wynagrodził w pełni użycie tak wielkich sił, nie udał się. Atak powstrzymano. Naczelne kierownictwo armii niemieckiej ani przez jeden dzień nie utraciło swobody działania. Tysiące ludzi, którzy polegli na polach bitew między Soissons a Chateau Thierry, oraz między Chatillon a Reims stanowią dla ententy ubytek, który się jej da odczuć w późniejszym czasie. Dowodem bezsprzecznej słuszności tego twierdzenia jest zachowanie się nieprzyjaciela. Po kilku dniach najdzikszych, najbezwzględniejszych ataków nastąpiły tylko miejscowe ataki, poczem nastał zupełny spokój. Siła ofenzywy rozbiła się o siłę oporu linii niemieckich, do złamania jej przyczyniły się straty nieprzyjaciela.

Front niemiecki ustąpił wprawdzie nieco pod pierwszym naporem na południe od Soissons, lecz w żadnem miejscu nie załamał się. Nic jaśniej nie może świadczyć o tem, że kierownictwo armii niemieckiej zachowało swobodę działania, od faktu, że front niemiecki został przełożony nie pod bezpośrednim naciskiem ataków nieprzyjacielskich, lecz dopiero po skutecznem odparciu tych ataków. Zachowanie to było z jednej strony podyktowane działaniem nieprzyjacielskiem, z drugiej strony jednak kierownictwo armii niemieckiej zachowało wolną wolę w pogodzeniu wydarzeń na jednej z części wielkiego frontu ze swemi zamiarami, które wyższe są ponad interesy lokalne pewnej części frontu. Ataki niemieckie wywabiły nieprzyjaciela z jego wyczekującej postawy. Ofenzywa złamała się wśród najcięższych strat o wał wojsk niemieckich. Rezerwy nieprzyjaciela zostały w znacznej mierze zużyte. Oto wynik walk na zachodzie.

Wojska, które te walki stoczyły, mogą być dumne, że naczelna komenda armii ze spokojem powierzyła im to zadanie. Porzucenie pewnego terenu jest przytem rzeczą obojętną. Zużyte rezerwy są trudne do uzupełnienia. Walczymy stojąc w głębi kraju nieprzyjacielskiego, nie po to, aby zyskać na terenie, lecz aby armię nieprzyjacielską zarówno w ataku, jak i w obronie o ile możności osłabić. Cel ten został osiągnięty.

OPINIA NIEMIECKIEGO OFICERA.

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa donosi: O skróceniu frontu niemieckiego i ogólnej sytuacyi strategicznej na zachodzie pisze jeden z byłych niemieckich oficerów sztabowych:

Jedyną zasadą, której należy się trzymać przy wszystkich zarządzeniach jest, aby zadać nieprzyjacielowi jak największe straty a własne straty uczynić możliwie najmniejszemi. Jeżeli się to osiągnie, to zbliżać się będziemy coraz bardziej do ostatecznego celu naszych operacyi. Dla przeprowadzenia walki muszą być stworzone pomyślne taktyczne podstawy. Osiągnie się to przez obecne skrócenie frontu. Zmusi to najpierw nieprzyjaciół do dalszych ataków, przy użyciu świeżych sił, albowiem tylko w taki sposób mogą wyciągnąć sukces z obsadzenia terenu bez walki. Gdyby tego nie uczynili, to przyznaliby otwarcie, że dotychczasowa ofenzywa ich się nie udała. Oczekujemy obecnie nieprzyjaciela w położeniu o wiele korzystniejszem na skróconym, zwartszym froncie, przyczem wojska nasze stoją w wyszukanych umyślnie i przygotowanych stanowiskach, mając na tyłach lepsze niż dotychczas połączenia. Skrócenie skrzydeł utrudnia przytem nieprzyjaciowi okrążenie. Ataki nieprzyjaciela będą znów mogły być odparte. Straty nieprzyjaciela w ataku frontowym będą jeszcze większe niż poprzednie, natomiast nasze straty w stanowiskach bronionych będą utrzymane w granicach normalnych. Czy prowadzimy walkę w defenzywie czy w ofenzywie, czy stoimy na tym odcinku czy na owym, jest dla nas obojętne. Dla całej sytuacyi ma to tylko znaczenie lokalne, a ogólna sytuacya strategiczna przez to nie dozna wcale uszczerbku. Rozwija się ona w taki sposób, jaki leży w zamiarach naczelnej komendy armii niemieckiej i rozwijać się będzie dalej, przyczem to kierownictwo zachowa pełną swobodę działania.

UPORZĄDKOWANY ODWRÓT.

Londyn. B. kor. Biuro Reutera donosi: Niemiecki odwrót dokonuje się w porządku. Nie jest to ucieczka, lecz mimo tego odwrót ten jest sukcesem sojuszników. Tanki umożliwiły Amerykanom posunięcie się naprzód w dolinie Ardre. Francuzi na przestrzeni 32 kilometrów posunęli się przeciętnie naprzód o 6 i pół km.

Zapowiedź dalszego odwrotu.

Londyn. B. kor. Reuter. Nieprzyjaciel porzucił całkowicie linię Outchy. Istnieje możliwość, że się cofnie poza Aisne. Francuzi posiadają obecnie cały brzeg północny Qurcq, nadto zajęli większą część lasu Reims—Dormans. Od niedzieli sojusznicy na froncie 20 mil posunęli się naprzód przeciętnie 2—3 mil. Koło Brezarey toczą się zacięte walki. Wsie koło Soissons i Basoches stoją w płomieniach. Z tego można wnioskować, że Niemcy pragną się jeszcze dalej cofnąć.

ZBROJENIA AMERYKI.

Waszyngton. B. kor. Biuro Reutera. Jak podanem zostało do wiadomości zorganizowane będą jeszcze dwa dalsze korpusy armii.

Echa interwencyi ces. Karola.

Wiedeń. B. kor. W sprawie wiadomości Biura korespondencyjnego z dnia 23 lipca o ustnem „message", które cesarz Karol wystosował w lutym b. r. za pośrednictwem pewnego austro-węgierskiego oficera sztabowego do króla rumuńskiego, zauważa kilka dzienników niemieckich, że rząd niemiecki nie został uprzedzony o misyi pułkownika Randy. Wobec tego należy stwierdzić, że hr. Czernin w Brześciu Litewskim omawiał z sekretarzem stanu Kuehlmannem swój zamiar zaproponowania cesarzowi wystosowania do króla rumuńskiego zawiadomienia, i że tam przyszło też do porozumienia co do treści zawiadomienia, które miał pułkownik Randa przewieść królowi rumuńskiemu.

Obrady Izby panów.

Wiedeń. B. kor. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów prezydent ministrów bar. Hussarek przedstawił nowy gabinet i wyłuszczył program, którego rząd pragnie się trzymać.

Najsamprzód zaznaczył, że wojna dla mocarstw centralnych od początku była wojną, podjętą w celu obrony. Takiego charakteru dotąd nie straciła. Jesteśmy zawsze gotowi wyciągnąć z tego konsekwencyę i zawrzeć pełen honoru pokój, o ile tylko nieprzyjaciele wyrzekną się zamiarów, dążących do zniszczenia nas.

Powołani mężowie stanu grupy naszych mocarstw często nie dwuznacznie oświadczyli, że dążą do pokoju w myśl sprawiedliwości, wedle formuł, które obustronnie mają równo być zastosowane i dla obu stron są równie możliwe do przyjęcia. Jak długo jednakowoż nieprzyjaciele stoją na stanowisku jednostronnego dyktatu, nie pozostaje nic innego, jak wojnę z całą energią i intenzywnością dalej prowadzić.

Obok gotowości do pokoju, dla nas jedynym jeszcze środkiem skrócenia wojny, jest prowadzenie wojny z całym naciskiem. Rząd użyje wszystkich sił, aby w swoim zakresie działania zadania wojenne poprzeć.

Prezydent ministrów wskazuje następnie, że podobnie jak w wojnie, tak i w pokoju monarchia nie pozostanie osamotnioną; przymierze z państwem niemieckiem, stworzone przezornością panujących i mężów stanu, stało się sprawą serc obu stron i przymierze to będzie jeszcze pogłębione. Również i ścisłe stosunki do innych towarzyszy broni przejdą na czasy pokojowe.

Stosunek do sprzymierzeńców nie zawiera żadnej groźby przeciw komukolwiek.

Prezydent ministrów omawia dalej zagadnienia pracy wewnętrznej, ku czemu potrzebnem jest współdziałanie Rady państwa i wyłuszcza znaczenie kwestyi żywnościowej, odbudowy zniszczonych obszarów, popieranie przemysłu, produkcyi, rolnictwa i t. d.; omawia sprawę opieki nad stanem średnim. Wszystkie te cele osiągnąć można jednak dopiero wtenczas, jeżeli się stworzy atmosferę dla spokojnego i konstucyjnego traktowania tych spraw. We wszystkich szczegółach tych prac kierować się będzie rząd względami słusznymi na potrzeby państwa, jakoteż pełną sprawiedliwością wobec wszystkich, nie zapominając przytem o tych momentach, które wynikają ze znaczenia historycznego i gospodarczego i ze zasług około państwa w czasach najcięższych.

Austrya wypełni swoją misyę tylko wtenczas, jeżeli się stanie wszystkim szczepom, ją zamieszkującym, wspólną ojczyzną a do tego celu dojść można tylko wtedy, jeżeli będzie zawsze świadomą tego, że we wartości narodu niemieckiego tkwi źródło jej mocy kulturalnej (oklaski). Prezydent ministrów prosi w końcu Izbę panów o poparcie.

Izba rozpoczęła obrady nad prowizoryum budżetowem. W dyskusyi budżetowej sprawozdawca Plener z zadowoleniem konstatuje, że premier swojemi oświadczeniami o znaczeniu niemieckiej kultury dla Austryi i znaczenieniu pracy niemieckiej dla Austryi uzupełnił swoje wywody, wygłoszone w Izbie poselskiej, co przynajmniej większa część Izby panów wita z zadowoleniem.

Hr. Ottokar Czernin oświadcza, że krók podjęty u króla rumuńskiego przedstawiła prasa zagraniczna w fałszywem świetle. Krok ten podjęty został za moją radą i pod moję pełną odpowiedzialnością, jako ministra, w Brześciu Litewskim. Z dobrego źródła otrzymałem wiadomość, że król rumuński poczynał rozumieć swoją odosobnioną i beznadziejną sytuacyę i szuka drogi, by porozumieć się z naszym cesarzem. To życzenie króla rumuńskiego podałem do wiadomości mego kolegi Dra Kühlmanna. Ta demarche miała ten skutek, że uniknięto rozpaczliwej walki dalszej z Rumunią i sprowadziła natychmiastowy pokój. — Nie jest zadaniem dyplomacyi wśród ciężkich własnych ofiar prowadzić wojnę aż do zupełnego zniszczenia przeciwnika, lecz osiągnąć, jeżeli można honorowy pokój i w tym wypadku tośmy też uczynili. W dalszym ciągu dyskusyi przemawiał minister skarbu.

Radca dworu Barwiński ubolewa, że w Austryi wskutek ciągłych zmian rządu załatwia się konieczności państwowe a pomija ważne zagadnienia. Rzekomy tajny traktat z Ukrainą wywołał wzburzenie u Polaków, które zwracało się nie tylko przeciw rządowi, ale także i państwu i spowodowało upadek Dra Seidlera. — Sprawa austropolskiego rozwiązania ulegała w toku czasu zmianom, kiedy jeszcze część Galicyi i cała Bukowina znajdywała się pod okupacyą rosyjską, a Lwów leżał na wschodnim krańcu państwa, zarówno w rozmowach, jak i prasie polskiej odzywały się głosy, że wschodnią część Galicyi trzeba będzie poświęcić (?). (Sprzeciwy u Polaków). Hr. Piniński w ostatniej swej mowie nazwał Lwów miastem nawskróś polskiem, a ludność Lwowa w dziewięć dziesiątych częściach polską i entuzyastycznie narodową. Otóż prawdą jest, że tylko jedna trzecia Lwowian mówi po polsku (?) a narodowy entuzyazm okazuje się tylko z interesu (!) W czasie inwazyi rosyjskiej można się było przekonać, że ten narodowy entuzyazm z tych samych powodów przybrał całkiem inne zabarwienie.

Po odzyskaniu Galicyi wschodniej okazały się dążenia, aby Galicyę oderwać od Austryi i przyłączyć do państwa polskiego. Ukraińców chciano traktować jako „res nulius", nie pytając o ich życzenia.

Ścisłe przeprowadzenie równouprawnienia narodów na podstawie autonomii narodowej i kulturalnego podniesienia ludów w monarchii, zapewniłoby także w państwach sąsiedzkich sympatyę dla monarchii, ożywiłoby i wznieciło ogólne uczucie przynależności państwowej. Wojna światowa jasno udowodniła, że państwo narodowościowe „Austrya" pomimo wewnętrznych pokus i zamieszek przetrwało próbę ogniową.

Dr Starzyński polemizuje z wywodami Barwińskiego. Nie odpowiada prawdzie, jakoby w Galicyi wschodniej wielka część ludności polskiej pogodziła się z myślą straty kraju na rzecz nieprzyjaciela. Nikt nie pragnął, by ten stan choćby tylko w części kraju uważać za stały. Lwów nie jest miastem różnojęzycznem. Polacy nie mogą podziału Galicyi traktować ze stanowiska Niemców w Austryi, lecz przynajmniej w równej mierze musi być miarodajne stanowisko polskie. Bar. Plener wyraźnie oświadczył, że rozsądna polityka austryacka nie może doradzać podziału Galicyi. Klub ukraiński uchwalił niedawno nie rozpoczynać z Polakami żadnej polityki pojednawczej, jak długo Polacy nie złożą oświadczenia, że godzą się na podział Galicyi. Otóż taki warunek jest „conditio impossibilis". Polacy są gotowi, jak to z projektu wyodrębnienia Galicyi wynika, dać Rusinom daleko idący samorząd narodowy. Im większe jest terytoryum państwowe, w obrębie którego Polacy mają wolność ruchów, tem więcej na tem zyskują Rusini.

Prowizoryum budżetowe następnie przyjęto, taksamo przedłożenie w sprawie odszkodowania za świadczenia na cele wojskowe. Po dokonaniu wyborów do komisyi, posiedzenie zamknięto. Następne będzie zwołane w drodze pisemnej.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. B. kor. „Polnische Nachrichten" donoszą: Prezydyum Koła polskiego odbyło w sobotę posiedzenie, na którem omawiano organizacyę demobilizacyi rzeczowej. Wiadomości, jakie przedostały się do gazet, jakoby prezydyum przy tej sposobności dla przyszłych rokowań ze stronnictwami w miejsce byłego ministra Twardowskiego upatrzyło innego pośrednika, polegają, jak donoszą „Polnische Nachrichten", na mistyfikacyi.

KOŁO POLSKIE O SPRAWY KRAJOWE.

Wiedeń. (Telefonem). W niedzielę w południe odbył prezes Koła polskiego półtoragodzinną konferencyę z prezesem gabinetu Drem Hussarkiem. Dotyczyła ona najpilniejszych spraw na dobę najbliższą.

Wiedeń. (Telefonem). Prezes Koła polskiego wraz z ministrem Gałeckim interweniowali w ministerstwie skarbu w sprawie zakładu galicyjskiego kredyt. miejskiego.

Wiedeń. (Telefonem). Na skutek interwencyi prezesa Koła polskiego i posła Dra Raucha minister kolei obiecał dać po dzień 1 sierpnia definitywną odpowiedź w sprawie znanych postulatów funkcyonaryuszy kolejowych. W sprawie tych postulatów konferowali przedstawiciele Koła polskiego także z ministrem Gałeckim.

Wiedeń. (Telefonem). W ministerstwie dla Galicyi odbyła się dziś konferencya przy współudziale prezesa Koła polskiego w sprawie przestrzegania interesów kraju przy demobilizacyi rzeczowej.

Powrót jeńców Polaków.

Wiedeń. (Telefonem). Dzięki interwencyi prezydyum Koła polskiego jeńcy Polacy z Królestwa Polskiego będą natychmiast wypuszczeni na wolność. Ci z nich, którzy są przynależni do części Królestwa, pozostającej pod okupacyą austro-węgierską będą mogli natychmiast powrócić do swoich stron rodzinnych. Jeńcy przynależni do powiatów pod okupacyą niemiecką będą mogli udać się na teren okupacyi austro-węgierskiej.

Język polski wykluczony.

Wiedeń. (Telefonem). Na posiedzeniu Koła polskiego wiceprezes Kędzior na skutek memoryału Izby handlowej krakowskiej podał do wiadomości okólnik ministerstwa handlu, wydany do wszystkich poczt, postanawiający, że w korespondencyi z Ukrainą mogą być używane języki niemiecki, węgierski, ruski (ukraiński i francuski. Tylko język polski jest wykluczony. Prezydyum postanowiło ująć się o prawa języka polskiego.

Chełmszczyzna dla Polski.

Wiedeń. (Telefonem). W dniach najbliższych sprawy ekonomiczne Ziemi Chełmskiej pozostające dotąd pod zarządem komend etapowych austro-węgierskich przechodzą w ręce generalnego gubernatorstwa lubelskiego. Na zewnątrz jest to dostatecznem wcieleniem Ziemi Chełmskiej do tej części Królestwa Polskiego, która pozostaje pod okupacyą austro-węgierską.

BERLIN A SPRAWA POLSKA.

Wiedeń. (Telefonem). W kołach polskich, które otrzymują poufne informacye z Berlina, zapewniają, że jeszcze w ciągu tego roku w sprawie polskiej zapadnie ostateczna decyzya.

Premier polski we Lwowie.

Lwów. B. kor. Polski prezydent ministrów Jan Kanty Steczkowski bawi w przejeździe we Lwowie.

NAMIESTNIK W WIEDNIU.

Wiedeń. (Telefonem). Bawiący w Wiedniu namiestnik Galicyi hr. Huyn odbył dziś dłuższą konferencyę z przezydentem ministrów Hussarkiem.

KOBIETA SZPIEGIEM.

Wiedeń. (Telefonem). Dzienniki szwajcarskie donoszą, że na wtorkowem posiedzeniu w procesie Malyego przesłuchano niejaką panią Le Brune, która oddawała ważne usługi wywiadowcze głównej kwaterze francuskiej. Była ona w czasie wojny 13 razy w Niemczech i zawsze przywoziła wiarygodne infwormacye. Gdy chciała po raz 14 wyjechać do Niemiec nie otrzymała pozwolenia na wyjazd, ponieważ obawiano się, że będzie ujętą.

DRAMAT MIŁOSNY.

Wiedeń. (Telefonem). W jednym z tutejszych pensyonatów syn restauratora z Jarosławia Mieczysław Fackel zamordował wystrzałem z rewolweru swą narzeczoną, z którą miał zerwać na polecenie rodziców, poczem sam popełnił samobójstwo.

MIANOWANIA.

Wiedeń. „Wiener Ztg" ogłasza: Radca dworu i wiceprezydent sądu kraj. w Krakowie Józef Panek zamianowany został prezydentem sądu krajowego, zaś nadradca sądu wyższego krajowego Rudolf Pelc radcą dworu i wiceprezydentem sądu krajowego w Krakowie.

PRZYJECHALI DO HOTELU FRANCUSKIEGO: Marya hr. Romerowa z Ocieki; radca dworu Dr Józef Mikucki ze Sarajewa; Dr Słuszkiewicz Zdzisław z rodziną ze Lwowa; Dr Maryan Dunin Rzuchowski z Wiednia; Dr Czesław Nieduszyński ze Lwowa; Zofia Kossakowska z Kielc; Leonard Martynowski z Dąbrowy; Mieczysław Grzybowski z Kijowa; inż. Józef Dobrowolski z Warszawy; Stefan Śledziowski z Chrzanowa; inż. Albin Ożarski ze Lwowa; Stefan Janko z Branic; Jan Kowalski z Kielc.

KONKURS.

2100

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych we Lwowie

ogłasza niniejszem konkurs na następujące stypendya:

1. dwa stypendya po 160 K rocznie z fundacyi im. Franciszka z Pauli Nowiny Ujejskiego.

2. jedno stypendyum w kwocie 200 K z fundacyi im. śp. Andrzeja hrabiego Potockiego.

3. jedno stypendyum w kwocie 200 K z fundacyi im. śp. Romualda Makarewicza.

O stypendya ad 1. ubiegać się mogą synowie urzędników prywatnych, pobierający naukę w szkołach publicznych od najniższych do najwyższych w kraju, religii rzymsko-katolickiej, z prawem pierwszeństwa: *a*) dla urodzonych w Dulibach, powiat polityczny Stryj, bez względu czy są lub nie synami, względnie sierotami członków zwyczajnych lub emerytów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych; *b*) w braku takich dla urodzonych w innej miejscowości powiatu stryjskiego: *c*) wreszcie dla urodzonych w innej miejscowości Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem. W wypadku *b*) i *c*) pierwszeństwo mają synowie względnie sieroty członków zwyczajnych lub emerytów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych.

O stypendya ad 2. i 3. ubiegać się mogą dzieci lub sieroty urzędników prywatnych, członków lub emerytów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych, bez różnicy płci, niezamożne, a to:

ad. 2. religii rzymsko-katolickiej, uczęszczające do któregokolwiek z średnich lub wyższych zakładów naukowych lub zawodowych, krajowych lub zagranicznych, z prawem pierwszeństwa dla dzieci lub sierót członków lub emerytów Towarzystwa, którzy są, wzgl. byli zajęci w majątkach, należących do klucza Krzeszowickiego, zwanego Hrabstwem Tenczyńskiem, a położonych gdziekolwiek, w Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem,

ad. 3. wyznania katolickiego, uczęszczające do któregokolwiek zakładu naukowego w obrębie Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

Do ubiegania się o każde z powyższych 3 stypendyów (ad 1., 2. i 3.) mają pierwszeństwo sieroty bez ojca i matki, następnie sieroty bez ojca, a w końcu dopiero dzieci mające rodziców.

Kandydaci (względnie kandydatki) winni wnieść podania na piśmie do Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych we Lwowie, ulica Piekarska 1a (przy stypendyach ad 1. i 3. za pośrednictwem zakładu naukowego, do którego uczęszczają) najdalej do 30. września 1918 i załączyć metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, ostatnie świadectwo szkolne, ewentualnie także metrykę śmierci ojca, względnie i matki.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i pracy: Roman Nowotny [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.